

Zderzenie ignorancji? Rzecz o odczarowaniu kultur

Autor tekstu: **Marcin Punpur**

*„Ci ludzie byli we własnym kraju i nie zrobili nic złego.
Chcieli tylko, żeby zostawiono ich w spokoju.
Wszystkiego dowiedzieliśmy się dużo później,
ale i to, co dotarło do nas w Mieście Żołnierzy,
wystarczyło by pomalować twarze na czarno” . [1]*

W niniejszym eseju [2] zajmiemy się problemem koegzystencji współczesnych cywilizacji w warunkach globalizującego się świata. Punktem wyjścia naszych rozważań będzie znana i jednocześnie prowokacyjna książka S. Huntingtona pod tytułem *Zderzenie cywilizacji*. Poddając krytycznej analizie podstawową tezę tej pracy, tj. proroctwa początku nowej ery walk w imię kultury, proponujemy inną o znacznie mniej reakcyjnym charakterze, a co ważniejsze, w naszym mniemaniu oczywiście, bliższą rzeczywistości. Będziemy mianowicie postulować nie „zderzenie” a co najwyżej „konfrontację” demokratycznego świata z jego despotycznymi przeciwnikami jako bardziej adekwatny opis aktualnych wydarzeń na scenie międzynarodowej. W dalszej części natomiast przejdziemy do analizy dostępnych środków zaradczych, łagodzących negatywne skutki diagnozowanej konfrontacji oraz zajmiemy się szukaniem podstaw międzykulturowego porozumienia. Zadanie z pewnością trudne w czasach, które, zdaniem U. Becka kryją paradoks, polegający na tym, że „chcą żyć coraz lepiej, tracimy kontrolę nad własnym życiem” [3], choć nie tak beznadziejne, jakby się to mogło wydawać.

"Nowy wspaniały świat"

Książka Huntingtona powstała jako reakcja na inną równie kontrowersyjną (a może nawet bardziej), a mianowicie F. Fukuyamy: *Koniec historii*. Fukuyama obwieszcza w niej upadek „komunizmu” (tj. tzw. realnego socjalizmu) jako realnej alternatywy ustrojowej i jednocześnie początek nowej ery hegemonii demokracji liberalnej jako najlepszego z możliwych systemów polityczno-ekonomicznych (acz, by oddać sprawiedliwość autorowi nie bez wad) [4]. S. Huntington podejmuje również wątek rzekomego zakończenia walk na tle ideologicznym, z tymże jego optymizm co do przyszłości ludzkości jest znacznie mniejszy, a w zasadzie przeradza się w wyraźny pesymizm. Według niego bowiem konflikty nie tylko nie ustaną, lecz co więcej wzbiorą na sile. Z tą jednak różnicą, że ich przedmiotem nie będą już ideologie (zimnej wojny) lecz sama kultura. Oto co pisze na ten temat:

„Polityka globalna, pod naciskiem procesu modernizacji, przekształca się według linii podziału między kulturami. Ludy i kraje o podobnych kulturach lgną do siebie, ludy i kraje o odmiennych oddalają się. Sojusze powstałe na bazie ideologii i układów między supermocarstwami ustępują miejsca przymierzom określanym przez kulturę i cywilizację. Kreśli się na nowo granice polityczne tak, by się pokrywały z kulturowymi: etnicznymi, religijnymi i cywilizacyjnymi. Wspólnoty kulturowe zajmują miejsce bloków z okresów zimnej wojny, a linie podziałów - 'uskoki' — między cywilizacjami stają się głównymi liniami konfliktów w polityce globalnej” [5].

Optyka proponowana przez Huntingtona narzuca zatem nowy obraz świata. Państwa narodowe nie znikają wprawdzie z areny politycznej, lecz grają rolę według zmienionego scenariusza. Akcja nie toczy się już pod dyktando ideologii, lecz coraz wyraźniej wokół tożsamości kulturowej. Również obsada ulega zmianie. Nie ugrupowania zimnej wojny lecz cywilizacje rozstrzygają o losach świata. Huntington wyróżnia ich aż osiem: chińska, japońska, hinduistyczna, islamska, prawosławna, zachodnia, latynoamerykańska oraz afrykańska [6]. Pierwsza rzecz, jaka budzi tu wątpliwości, to kryterium stosowane przez amerykańskiego politologa. Stanowi je bowiem dość wieloznaczna, oparta głównie na religii i geograficznym położeniu, tożsamość kulturowa. Już przykład Zachodu pokazuje jak problematyczne jest to kryterium. Na Zachodzie bowiem (a przez Zachód Huntington rozumie obszar Europy, Ameryki Północnej oraz Australii) istnieje ogromna różnorodność zarówno pod względem etnicznym, jak i religijnym. Ponadto mówienie o religii jako o dominującym czynniku w wypadku „Zachodu” jest o tyle trudne, że religia na tym obszarze została w dużej mierze „odczarowana”, sprywatyzowana oraz zindywidualizowana, tracąc tym samym na swej (rzekomo) integrującej sile. W efekcie czego, to z czym obecnie mamy do czynienia, przypomina raczej „religijność”,

„duchowość” niż religię w tradycyjnym sensie tego słowa (zjawisko to nie dotyczy oczywiście wszystkich w równym stopniu, by wskazać na dość wyraźne różnice pomiędzy USA a Europą, lecz bez wątpienia nie da się mu zaprzeczyć). Trudno także, odnosząc się do ogólnie pojętej kultury, wyróżnić jakiś jeden wspólny wszystkim system wartości. Bogactwo różnych form i stylów życia stało się normą, pluralizm natomiast urasta do rangi niezbywalnej wartości. „Zachód” stanowi twór na wskroś zróżnicowany, przeistaczając się w mozaikę barwnych i często nie przystających do siebie komponentów. Będąc zlepkiem ludzi pochodzących z całego świata przypomina bardziej hybrydę niż jednorodny organizm. Stąd trudno tu mówić o jedności kulturowej. Nie mniej problematycznie przedstawia się status cywilizacji mniej „nowoczesnych” (tj. o ciągle silnej pozycji religii), jak chociażby islamskiej. Nie wchodząc w szczegółowe analizy, retorycznie można spytać, czy Turcja, Iran, Indonezja rzeczywiście grają w tej samej lidze? Czy bezsprzeczna hegemonia islamu (*notabene* ostro wewnątrznie podzielonego) stanowi wystarczający czynnik cementujący ich jedność? Te i inne pytania podważają nie tylko zasadność tożsamości kulturowej jako adekwatnego kryterium klasyfikacji współczesnych cywilizacji, lecz w ogóle sensowność mówienia o jednorodnej tożsamości kulturowej w dzisiejszym zglobalizowanym świecie. W epoce rosnącego tempa wymiany towarów, usług, informacji, ludzi „czyste” formy oryginalnych kultur uległy nieodwracalnej mutacji, przekształcając się w byty o na wskroś złożonej interkulturowej naturze. Europejczycy przejęli duchowe techniki religii Dalekiego Wschodu, Chińczycy amerykański model gospodarki, Afrykanie zamiłowanie do Coca-Coli, Amerykanie z kolei arabski styl praktykowania religii?! Również fundamentalizm religijny, wbrew temu co mówią niektórzy jego obrońcy czy przeciwnicy, nie ogranicza się do jednej czy drugiej cywilizacji, lecz będąc historyczną reakcją na zjawisko modernizacji, przekracza ich granice, wpisując się tym samym w uniwersalny proces międzykulturowej dyfuzji. Stąd powoływanie się chrześcijańskich fundamentalistów na „złoty wiek chrześcijaństwa”, czy niektórych islamskich ekstremistów na równie abstrakcyjny „naród arabski”, można uznać wprawdzie za kategorie silnie poruszające wyobraźnię, lecz nie wychodzące poza „*wishful thinking*”. Już teraz ustalenie tego, co specyficznie zachodnie, bądź wschodnie przysparza niesłychane trudności, przyszłość natomiast przyniesie jeszcze większą dezorientację w tym względzie.

Zderzenie cywilizacji

Przejdźmy teraz do sedna, a mianowicie huntingtonowskiej tezy o kolizji cywilizacji. Oto co pisze na ten temat jej autor:

„W świecie, który tworzy się na naszych oczach, stosunki między państwami i grupami państw należących do różnych cywilizacji nie będą zażyłe, a często przybiorą charakter antagonistyczny. Jednakże na styku niektórych cywilizacji konfliktów tych może być więcej. W skali mikro najbardziej konfliktogenne linie graniczne między cywilizacjami to te, które oddzielają świat islamu od prawosławnych, hinduskich, afrykańskich i chrześcijańskich (zachodnich) sąsiadów. W skali makro główny podział przebiega między Zachodem i całą resztą, przy czym najgwałtowniejsze konflikty wybuchają między krajami muzułmańskimi i azjatyckimi z jednej a Zachodem z drugiej strony. Niebezpieczne starcia do jakich dojdzie w przyszłości, wynikną najprawdopodobniej z wzajemnego oddziaływania arogancji Zachodu, nietolerancji islamu i chińskiej pewności siebie [7].

Ta „czarna wizja” budzi dwojaki sprzeciw. Otóż czytając ten opis, ma się wrażenie, że kultury stanowią coś na podobieństwo Leibnizowskich „monad”: zamknięte, samowystarczalne, autonomiczne, w pełni niezależne od siebie. Słowem zachowują się tak jakby „nie miały okien” [8]. Jest to oczywiście nieprawda. Zarówno w przeszłości, jak i obecnie cywilizacje w mniejszym lub większym stopniu współpracowały ze sobą. Co więcej dziś poziom tej kooperacji ze względu na spektakularny rozwój technologii, a przede wszystkim środków komunikacji osiągnął stopień jak dotąd nie spotykany w historii. Nie zawsze oznacza to wzrost zażyłości, ale z pewnością jej nie wyklucza. Ponadto, co najczęściej zarzucano Huntingtonowi, jego diagnoza może pełnić (i w istocie pełni) funkcję samospełniającej się przepowiedni, prowadząc do uprawomocnienia przemocy. Każda polityczna wizja świata pociąga bowiem za sobą określony zespół działań. Jeśli więc uznamy konflikt cywilizacji za konieczny i nieuchronny, to nie pozostanie nam nic innego jak remilitaryzacja, a w efekcie wojna w imię kultur. Zamachów na *World Trade Center* nie będziemy wówczas traktować jak „zwykłych” aktów terroru pewnej grupy fanatyków, lecz potwierdzenie naszej teorii o konfliktowości różnych kultur. Podobnie będziemy tłumaczyć „Dżihad”, to znaczy nie jako pokojowe propagowanie islamu (co w

rzeczywistości pokrywa się z pierwotnym znaczeniem tego słowa), lecz jako „świętą wojnę” wypowiedzianą przez świat muzułmański świata zachodniemu. Również tak zwana „war on terror” wpisuje się znakomicie w nurt tego typu myślenia. Stygmatyzacja „Innego” („Axis of evil”) oraz rozciąganie parawanu strachu, graniczące z manią prześladowczą (*Patriot Act*) stanowią tu silny bodziec i uzasadnienie wielu działań militarnych. Przy czym, na co wskazuje wielu badaczy, nie mamy tu do czynienia z wojną w tradycyjnym znaczeniu, lecz wojną prewencyjną. Ta ostatnia w odróżnieniu od pierwszej, nie jest podejmowana ani w celu podboju czy obrony, lecz w imię realnego (bądź pozornego) zagrożenia, tak by uprzedzić przeciwnika i wymusić na nim „odpowiednie” zachowanie. Wystarczy bacznie śledzić poczynania Stanów Zjednoczonych, by uzmysłwić sobie do jakich nadużyć może prowadzić tego typu polityka. Jakkolwiek oceny tej sytuacji bywają diametralnie różne, trudno nie zauważyć tu powrotu do stosowania ideologii. W dodatku o większej sile przebicia, gdyż mającej oparcie w świecie akademickim. Nie demonizujemy jednak całkowicie diagnozy Huntingtona, gdyż w jednym należy przyznać mu rację: konfrontacja cywilizacji jest rzeczywiście nieuchronna. Nie będzie to jednak kolizja oparta na tożsamości kulturowej, lecz ustrojowej.

O konfrontacji w imię demokracji

Uznajemy zatem, że źródłem ewentualnych konfliktów nie są kultury, lecz preferowany ustrój rządzenia. Przy czym postulujemy stosowanie terminu „konfrontacja”, jako mniej obciążonego konotacjami „wojującej frazeologii”, a tym samym mniej prowokującego. Jeśli bowiem zarzut odnośnie samospełniającej się przepowiedni jest słuszny, wówczas nie jest to wyłącznie zmiana symboliczna, lecz zważywszy na moc słowa, o nad wyraz praktycznym znaczeniu. Powróćmy jednak do naszej tezy. Otóż decydujące znaczenie ma nie to do jakiej kultury przynależy dany kraj, lecz jaki ustrój polityczny reprezentuje. Powtórzmy zatem, przedmiotem sporu nie jest tożsamość kulturowa, lecz tożsamość ustrojowa, a dokładniej demokracja. Przy czym należy podkreślić, że idzie nam o demokrację liberalną, a nie demokrację w ogóle [9]. W tym układzie, kraje dzielą się na demokratyczne oraz antydemokratyczne (autorytarne). Taki podział nie odbiega znacznie (przynajmniej pod względem rozłożenia konkurencyjnych sił) od tego proponowanego przez Huntingtona, albowiem istnieje związek pomiędzy ustrojem demokratycznym a położeniem geograficznym czy dominującą religią, aczkolwiek w znaczący sposób zmienia orientację globalnych działań [10]. Koncentracja na kulturze tylko zaciemniała rzeczywisty obraz świata, stając się łatwym środkiem legitymizacji przemocy. Jakkolwiek powoływanie się na demokrację, nie daje oczywiście gwarancji, że do tego typu nadużyć nie będzie dochodziło (swoją drogą, czy istnieje w ogóle taka gwarancja?), wydaje się jednak, że kryje w sobie mniejszy potencjał manipulacji i stanowi odpowiedniejszy oręż walki o sprawiedliwość. „Walka” ta, o ile prowadzona przy pomocy demokratycznych narzędzi, może przynieść wiele dobrego. Demokracja bowiem, choć ciągle słaba i chorowita, z pewnością jest wartością godną rozpowszechniania. Jak dowodzi wielu badaczy, sprzyja pokojowi, poprawie ogólnej jakości życia, a nawet redukcji ubóstwa [11]. Nie jest też tak, uprzedzając krytyczne głosy, by była ona jakimś *perpetuum mobile*, zdolnym działać bez odpowiedniego podłoża kulturowego. Co jednak znamienne, jest to mechanizm na tyle uniwersalny, że może być inkorporowany przez różne tradycje. Dobrym przykładem w tym względzie są Indie, które przejmując (oczywiście nie do końca dobrowolnie) zachodni model demokracji, zachowały w dużej mierze własną kulturę. Tak więc nie wydaje się by istniała jakaś poważna niezgodność pomiędzy różnymi kulturami, a demokracją. Wprost przeciwnie wiele wskazuje na to, że kardynalne wartości demokracji, czyli pluralizm i tolerancja, skutecznie chronią kulturową różnorodność. Jeśli już dochodzi do wypaczeń to ich źródła należy upatrywać w sieci lobbystycznych ugrupowań, dla których niezgoda stanowi często jedyny środek zachowania korzystnego *status quo* oraz strumień olbrzymich przychodów. Najczęściej bowiem gra toczy się o sfery wpływów i nowe rynki zbytu. A zatem problem nie leży w kulturze czy demokracji, ile w ideologii, która wbrew temu co mówią prorocy jej zmięszu, ma się całkiem dobrze, podkopując podstawy międzykulturowego dialogu.

Tożsamość indywidualna versus kolektywna

Ideologia jednakże nigdy nie wzrasta w próżni. Potrzebuje tak jak demokracja

odpowiedniej gleby (choć o zupełnie innym składzie). Faktem jest przecież, że pewne jednostki, czy nawet całe społeczności poddają się jej manipulacyjnym zakusom łatwiej i szybciej niż inne. Nie musi to wcale wynikać z programu danej kultury, lecz bywa zazwyczaj powiązane ze specyficznymi warunkami w jakich rozwija się jednostka (względnie grupa): jej statusem społecznym, wykształceniem czy nie mniej istotną sytuacją materialną. Nie idzie zatem o samą kulturę, lecz o tożsamość indywiduum. W związku z tym proponujemy rozróżnienie na tożsamość indywidualną i kolektywną [12]. Pierwsza będzie oparta na krytycznym zindywidualizowanym stosunku do własnej tradycji, druga na zupełnym (często nieświadomym) jej podporządkowaniu. W pierwszej to jednostka będzie instancją rozstrzygającą o tym, co wartościowe w danej tradycji, w drugiej wybór ten przypadnie grupie, bądź narodowi. Pierwsza będzie tożsamością otwartą i zdystansowaną, a przez to o dużej odporności na ideologie, druga natomiast zamkniętą, a tym samym silnie podatną na jej manipulacje. Interesująco przedstawia się w tym układzie dialektyka „swój” — „obcy”. Tożsamość indywidualna pogodzona z różnorodnością kulturową oraz społecznym pluralizmem nie stoi w opozycji do „innego”. Wprost przeciwnie, dopóki jego zachowanie jest zgodne z duchem i literą prawa, odnosi się do niego z szacunkiem i tolerancją. Tożsamość kolektywna z kolei, ze względu na swą hermetyczną naturę, stygmatyzuje „innego” jako wroga i rzekomo w obronie własnej integracji, dąży do jego anihilacji. Co istotne jednak, obie tożsamości przekraczają granice różnych społeczeństw, kultur, wpisując się tym samym, we wspomniane zjawisko kulturowego przemieszania (nie mylić z „pomieszaniem”). Niemożliwe jest zatem przyporządkowanie tej czy innej tożsamości, wyłącznie tej czy innej „kulturze” bądź społeczeństwu. Jakkolwiek, trudno nie zauważyć, że tożsamość indywidualna dominuje w „kulturze Zachodu”, nie oznacza to wszak, ani jej monopolu, ani jej całkowitego wyzwolenia spod tożsamości kolektywnej. Nie dajmy się również zwieść rzekomo komunitariańskiej orientacji „Wschodu”, który zarówno w przeszłości, jak i obecnie dysponuje nie mniej krytycznymi zasobami niż „Zachód”.

Powyższe rozróżnienie koresponduje z innym, a mianowicie podziałem na świadomość globalną i lokalną. Przy czym pierwszy człon można uznać za pozytywnie skorelowany z tożsamością indywidualną, drugi natomiast z kolektywną. Tożsamość indywidualna sprzyja bowiem otwartości i globalnemu porozumieniu, kolektywna natomiast, będąc w defensywie wobec innych, dąży do apologii lokalnego partykularyzmu.

Tożsamość indywidualna stanowi naszym zdaniem, tuż obok procesu demokratyzacji, z którym *notabene* stoi we wzajemnie potwierdzającym się stosunku, najskuteczniejszy środek zaradczy wobec ideologii. Narodziny krytycznej świadomości nie tylko bowiem hamują jej rozwój, lecz będąc siłami emancypacyjnymi, stanowią nadzieję na jej opanowanie. Tak jak w przeszłości, tak i dziś obowiązuje stara prawda: ideologia utrzymuje się tak długo jak pozwala jej na to ignorancja i głupota ludu. Cóż jednak z tego, skoro ludzie wciąż, by sparafrazować słowa Arystotelesa, są osłami dającymi się manipulować hienom! Nie jesteśmy w stanie powiedzieć niczego nowego w tym względzie, poza tym co już zostało powiedziane. Zawsze bowiem idzie o powszechnie znane środki emancypacji: samoświadomość i rozum. Tym razem jednak projekt ten nie dotyczy jednego społeczeństwa czy kultury, lecz całego globu. Dlatego też niektórzy z miejsca okrzykną go mianem utopii i poprzestaną na tym z niesmakiem. Cofnijmy się jednak o kilka wieków wstecz, a zobaczymy, że ani niewolnictwo, ani kolonializm nie stanowiły wówczas etycznego problemu. Cofnijmy się jedynie o dwie generacje wstecz, a spotkamy ludzi odnoszących się z wielką nieufnością a nawet sprzeciwem wobec praw człowieka. Dziś zarówno kolonializm, jak i niewolnictwo stanowią przedmiot powszechnego potępienia, a prawa człowieka dzięki rozbudowanemu aparatowi instytucjonalnemu (ONZ, UNESCO, organizacje pozarządowe), choć ciągle wzbudzają spory sceptycyzm, weszły, wydaje się już na stałe, do międzynarodowego dyskursu. Słowem, wiele wskazuje na to, że jesteśmy obecnie świadkami narodzin ponadkulturowej przestrzeni budzącej nadzieję na sprawiedliwą kooperację. Przestrzeń, która jeszcze sto lat temu była niewyobrażalna, a dziś w obliczu ponadnarodowych problemów związanych ze zniszczeniem środowiska, przestępczością zorganizowaną, biedą i ubóstwem, wydaje się koniecznością. Instytucje jednak to nie wszystko, potrzeba czegoś więcej. Potrzeba mianowicie siły odśrodkowej, rozsadzającej skostniałe struktury od wewnątrz. Siły, która przyczyniłaby się do przemiany tożsamości kolektywnej w indywidualną, świadomości lokalnej w globalną, a w ostateczności przewyciężeniu wszelkich podziałów dzielących ludzi. Siły, która już istnieje, ale czy to w wyniku ignorancji, głupoty czy zwykłego łotrostwa nie może się w pełni manifestować.

Bibliografia:

1. Beck U., *W szponach ryzyka*, Wywiad J. Żakowskiego z U. Beckiem, "Niezbędnik Inteligenta" nr 25, 2005.
2. Czarny Łoś. *Opowieść indiańskiego szamana. Dzieje świętego człowieka Siuksów Oglala opowiedziane przez J.G. Neihardta*, przeł. M. Maciołek, M. Nowocień, Poznań 1994.
3. Fukuyama F., *Koniec historii*, przeł. T. Bieroń, M. Wichrowski, Poznań 1996.
4. Huntington S., *Zderzenie cywilizacji*, przeł. H. Jankowska, Warszawa 1997.
5. Said E.W., [*The Clash of Ignorance*](#).
6. Sen A., *Rozwój i wolność*, przeł. J. Łoziński, Poznań 2002.
7. Schwemmer O., *Kulturphilosophie. Eine medientheoretische Grundlegung*, Munchen 2005.

Przypisy:

[1] Czarny Łoś. *Opowieść indiańskiego szamana. Dzieje świętego człowieka Siuksów Oglala opowiedziane przez J.G. Neihardta*, przeł. M. Maciołek, M. Nowocień, Zysk i Spółka Wydawnictwo, Poznań 1994, s. 95.

[2] Tytuł zapożyczam z artykułu E.W. Saida, [*The Clash of Ignorance*](#).

[3] *W szponach ryzyka*, Wywiad J. Żakowskiego z U. Beckiem, "Niezbędnik Inteligenta" 2005, nr 25, s. 7.

[4] Zob. F. Fukuyama, *Koniec historii*, przeł. T. Bieroń, M. Wichrowski, Poznań 1996.

[5] S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, przeł. H. Jankowska, Warszawa 1997, s. 174.

[6] Ibidem, s. 49 i następne.

[7] Ibidem, s. 268.

[8] Wyrażenie Leibniza mające symbolizować samowystarczalność monad.

[9] Demokracja liberalna bowiem, gwarantując podstawowe prawa i swobody jednostki, ma tę przewagę nad demokracją w ogóle, że zawiera w sobie mechanizmy obronne chroniące jednostkę przed despotyczną władzą większości.

[10] Z drugiej strony w pewnej mierze antycypuje pomysł Fukuyamy, z tą różnicą, że nie podzielamy jego optymizmu co do upadku ideologii, triumfu liberalizmu ekonomicznego czy końca historii.

[11] Chiny stanowią tutaj najczęściej przywoływany przeciwargument. Jednakże, jak stwierdza Sen: "nie możemy tylko tego, że w Chinach czy Korei Południowej mamy do czynienia z szybkim wzrostem gospodarczym, uważać za dowód, iż autorytaryzm jest dla niego korzystny, podobnie jak żaden ogólny wniosek nie wynika z faktu, że najszybciej rozwijający się kraj Afryki, Botswana, stanowi oazę demokracji na tym udreńczonym kontynencie". Szerzej na ten temat zob. A. Sen, *Rozwój i wolność*, przeł. J. Łoziński, Poznań 2002, s. 169.

[12] Ową dystynkcję zapożyczam od O. Schwemmera, lecz w odmienny sposób przedstawiam dialektykę "swój" - "obcy". U Schwemmera bowiem nie istnieje zasadniczo konflikt pomiędzy tożsamością kolektywną a ogólnie pojętym "innym". Można mówić co najwyżej o swoistej obojętności (*Indifferenz*) wobec kulturowej różnorodności. Pogląd ten uważam za naiwny i choć zgadzam się w wielu innych punktach z niemieckim filozofem, odrzucam go. Zob. O. Schwemmer *Kulturphilosophie. Eine medientheoretische Grundlegung*, Munchen 2005, s. 257-259. Warto przy tym podkreślić, że rozróżnienie Schwemmera nie odnosi się wprost do rzeczywistości, lecz reprezentuje jedynie typy idealne, w znaczeniu Webera.

Marcin Punpur

Absolwent ekonomii i filozofii. Studiował w Olsztynie, Bremie i Bernie. Zainteresowania:

filozofia kultury, religii i polityki.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 04-03-2007)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5285) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5285>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl